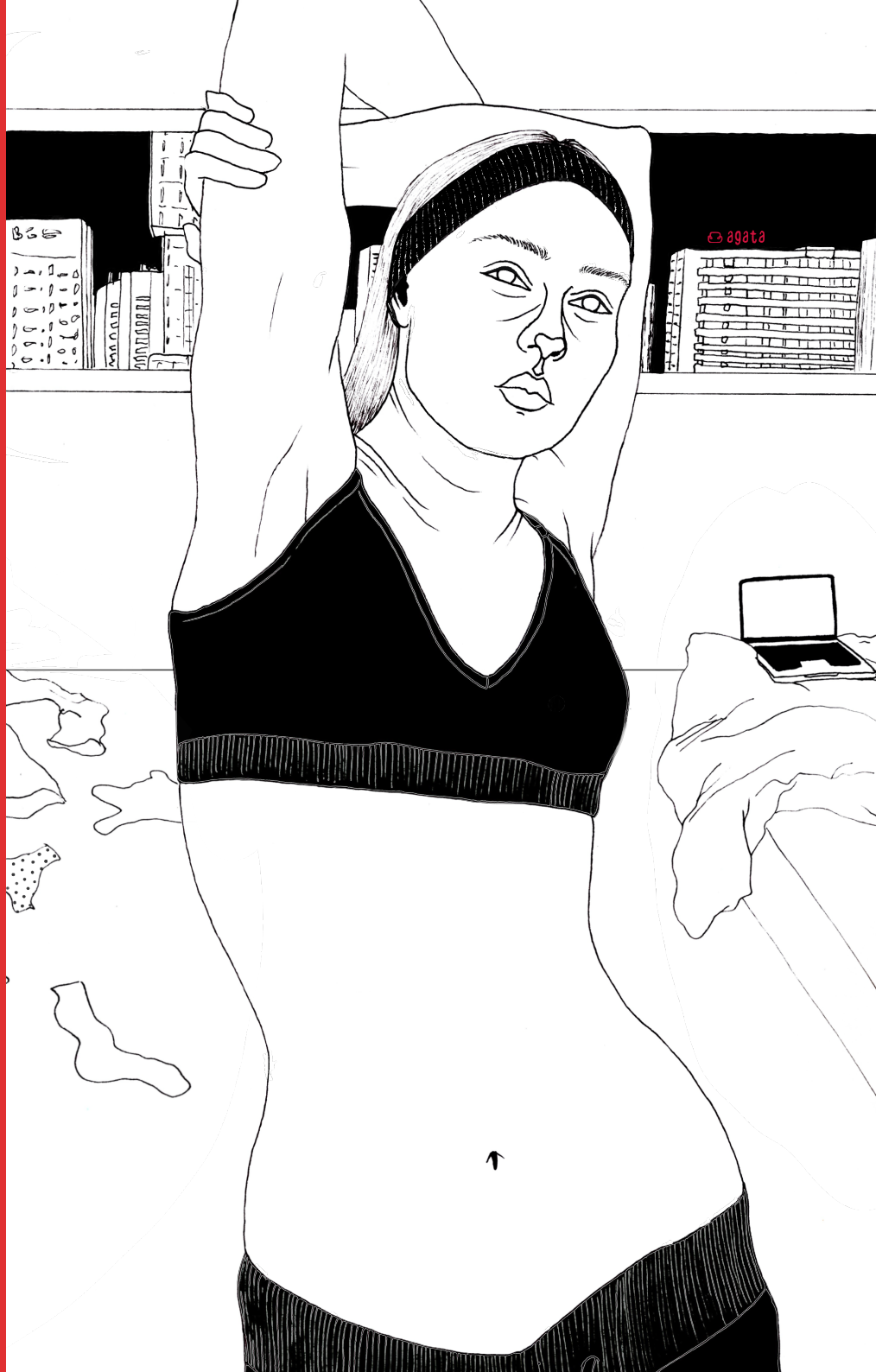


25 zł (w tym 8% VAT) ISSN 3072-2845

MAGAZYN ŚLĄSKA OPINIA #2





Olga Nowotnik

Artystka urodzona w 2001 roku w Krakowie. W 2025 roku ukończyła malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. W swojej praktyce artystycznej posługuje się przede wszystkim malarstwem, uzupełnianym o rysunek, narrację komiksową oraz muzykę, które traktuje jako integralne elementy budowania wypowiedzi artystycznej.

Jej twórczość ma charakter multidyscyplinarny i osadzona jest w doświadczeniu współczesnej polskiej codzienności. Artystka konsekwentnie czerpie inspiracje z najbliższego otoczenia: miejskich pejzaży, relacji społecznych oraz wizualnych aspektów kultury masowej, przetwarzając je w osobistą, często krytyczną opowieść o kondycji jednostki.

Ważnym obszarem jej zainteresowań pozostaje analiza i dekonstrukcja obowiązujących kanonów piękna, a także krytyka mechanizmów konsumpcjonizmu, ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu fast fashion i jego społecznych oraz etycznych konsekwencji.

Istotnym wątkiem jest również promowanie trzeźwości, rozumianej nie tylko jako postawa życiowa, lecz także jako akt świadomego sprzeciwu wobec normalizacji autodestrukcyjnych wzorców obecnych w kulturze popularnej.

Jej prace łączą intuicyjność gestu malarzkiego z wycuciem narracji i symbolu, tworząc spójną, zaangażowaną wypowiedź artystyczną, sytuującą się na styku obserwacji społecznej i osobistego doświadczenia.

Zdrowie nie jest tylko kwestią medyczną

Kiedy myślimy o zdrowiu, wyobrażnia natychmiast sięga po stetoskop i kartę pacjenta. Tymczasem zdrowie — rozumiane poważnie, a nie jako hasło z plakatu przychodni — to pojęcie, które rozciąga się daleko poza gabinet lekarski. To stan ciała, ale i stan umysłu. Stan relacji, w których żyjemy. I stan miasta, w którym mieszkamy.

Zdrowie fizyczne jest fundamentem oczywistym, lecz wciąż niedostatecznie traktowanym poważnie w codziennych wyborach, politykach publicznych i warunkach pracy. Na Śląsku, gdzie dziedzictwo przemysłu odcisnęło się na ludzkich ciałach przez pokolenia, temat ten ma szczególny ciężar. Znamy go z historii rodzinnych, z opowieści dziadków, z chorób zawodowych, które nigdy nie trafiły do statystyk. Dziś zmieniają się branże, zmienia się charakter pracy, czy zmienia się też troska o ciało?

Dane CBOS z 2024 roku pokazują coś niepokojącego: w ciągu ostatniej dekady wyraźnie wzrosło przekonanie, że dbanie o zdrowie to przede wszystkim obowiązek państwa, a nie jednostki. To zdanie wiele mówi o tym, jak rozumiemy odpowiedzialność zbiorową. I jak bardzo zaufaliśmy, lub przestaliśmy ufać, instytucjom, które mają nas chronić.

Ale zdrowie psychiczne powoli zyskuje należne mu miejsce w rozmowie publicznej. Nie dlatego, że nagle stało się modne. Dlatego, że koszty jego ignorowania stały się zbyt widoczne. Wypale-

nie zawodowe, samotność w tłumie, lęk jako tło codziennego życia — to nie są problemy jednostkowe. To symptomy czegoś szerszego. I nie przypadkiem najgorzej w statystykach wypadają robotnicy i osoby o najniższych dochodach — ci, którym najtrudniej „zadbać o siebie” w rozumieniu, które promują magazyny i aplikacje wellness.

Równie ważne, choć rzadziej nazywane wprost, jest zdrowie relacji. Jakość więzi między ludźmi decyduje o tym, czy wspólnota jest zdolna do czegośkolwiek zbiorowego. Tam, gdzie relacje są kruche lub toksyczne, nawet najlepsze instytucje kulą się w sobie. A tam, gdzie są mocne, dzieje się coś, co trudno zaplanować, a jeszcze trudniej zreplikować.

Wreszcie — zdrowe podejście do miasta. To kategoria, która wykracza poza planowanie przestrzenne i wskaźniki jakości powietrza. Czy potrafimy traktować nasze miasto nie jako scenę do codziennych dojazdów, lecz jako miejsce, które nas kształtuje i które sami kształtujemy? Czy widzimy w nim zasób wspólny — coś, o co warto dbać, na co warto mieć zdanie?

W tym numerze pytamy o zdrowie w tych wszystkich wymiarach. Nie szukamy prostych recept. Szukamy pytań, które warto zadawać — i rozmówców, którzy nie boją się na nie odpowiadać.

Sebastian Pytlarz

Spis treści

- 4 Jak było naprawdę? Rozmowa z Jolantą Wadowską-Król o ołowicy w Szopienicach
- 11 Czym oddychają dzieci w szkołach? O powietrzu, które odbiera zdolność uczenia się
- 14 Regionalizm, który otwiera granice
- 18 Dlaczego jeszcze nie oddajesz krwi?
- 20 Najlepiej zgłosić się, gdy nic jeszcze nie boli
- 22 Męskie kręgi bez masek. O potrzebie wspólnoty, której mężczyźni długo sobie odmawiali
- 24 Sztuka odpoczynku.
Czy jeszcze potrafimy się naprawdę zatrzymać?
- 28 Zanurzyć się w lesie. Dlaczego kąpiel leśna to nie zwykły spacer?
- 32 Autyzm w miejscu pracy – przeszkoda czy supermoc?
- 34 Ludzie kontra alergię. Dlaczego sezon pylenia już się nie kończy
- 36 Coraz więcej ludzi rozumie, że depresja to realna choroba. Problemem wciąż jest dostęp do pomocy
- 40 AI i nowe technologie w szkole

- 42 Dopełnieni czytaniem, czyli
o chorzowskim klubie książki
- 47 Pomaluj świat na zielono
- 50 O tym jak unijni politycy
dali się ograć mięsnemu lobby
- 56 Nie martwi mnie, że Polacy mają dość
radykałów. Bo radykałowie nie są od lubienia
- 60 Zmiana szyldu, ten sam dług
- 66 Diagnoza: smog
- 70 Smog wywołuje depresję. Samorządy udają kontrole
- 73 Nordycy inwestują miliardy w klimat.
Polska chce wyrzucić ETS do kosza
- 74 Czy Czysty przemysł to recepta na zdrowy region?
- 81 Statystyczna usterka,
czyli dlaczego boimy się słabości
- 85 Park na receptę
- 87 Fala referendów idzie przez Polskę. To realny bunt
mieszkańców czy lokalne walki partii politycznych?
- 92 Będzie bolało!

Jak było naprawdę? Rozmowa z Jolantą Wadowską-Król o ołowicy w Szopienicach

Sebastian Pypłacz: Jest pani honorową obywatelką Katowic. To tytuł symboliczny, ale stoją za nim bardzo konkretne działania. Jak zaczęła się historia, która do tego doprowadziła?

Jolanta Wadowska-Król: To dla mnie ogromne wyróżnienie, choć zawsze powtarzam, że po prostu wykonywałam swoją pracę jako lekarz pediatra. Pracowałam w Szopienicach, w Dąbrówce Małej. Wszystko zaczęło się w 1974 roku, kiedy dowiedziałam się o dziecku z podejrzeniem ołowicy. Profesor, która postawiła wstępną diagnozę, poprosiła mnie, żebym przebadala dzieci z najbliższego sąsiedztwa. Wybrałam ulicę Rzemieślniczą. Wyniki były przerażające – poziomy ołowiu wręcz niewiarygodne.

Sebastian Pypłacz: Co robi lekarz, kiedy dostaje takie wyniki?

Jolanta Wadowska-Król: Działa natychmiast. Badania, wezwania, kierowanie dzieci do szpitali i sanatoriów. Szpitale bardzo szybko się zapełniły. Trzeba pamiętać, że były to czasy, w których mówienie o tym, że przemysł truje dzieci, mogło skończyć się więzieniem. Miałam świadomość, że mogę

stracić możliwość pracy, ale to tylko mnie zmobilizowało. Im więcej dzieci przebadaliśmy, tym trudniej było sprawę zamieść pod dywan. Łącznie przebadaliśmy około pięciu tysięcy dzieci.

Sebastian Pypłacz: Jakie były długofalowe skutki zatrucia ołowiem?

Jolanta Wadowska-Król: Te dzieci dziś są dorosłymi ludźmi. Wielu z nich zmarło przed pięćdziesiątym rokiem życia, bardzo wielu choruje przewlekle. Ołów szczególnie niszczył centralny i obwodowy układ nerwowy – to widać wyraźnie po latach. Dzięki naszym działaniom wyburzono całe ulice: Makarenki, Rzemieślniczą, Westerplatte. Rodziny dostały nowe mieszkania, mogły przestać mieszkać tuż obok huty i dalej się truć. Wywierałam ogromną presję – na hutę, na instytucje, na wszystkich, do których mogłam dotrzeć.

Sebastian Pypłacz: Czy widzi pani podobieństwa między tamtą historią a dzisiejszymi problemami środowiskowymi, takimi jak smog?

Jolanta Wadowska-Król: Oczywiście. Badania naukowe są jednoznaczne:

pyły i gazy działają szkodliwie na organizm, tylko skutki często widzimy dopiero po latach. Proszę spojrzeć szerzej – w ciągu kilkudziesięciu lat zniknęło około 75 procent owadów, połowa organizmów morskich ma w sobie plastik. To wszystko wraca do człowieka. Podczas szczytu klimatycznego w Katowicach wnioski były dla mnie wstrząsające – szanse na zatrzymanie globalnego ocieplenia maleją. To nie jest abstrakcja, to realne zagrożenie zdrowia.

Sebastian Pyplacz: Co możemy zrobić dziś – jako społeczeństwo i jako pojedyncze osoby?

Jolanta Wadowska-Król: Trzeba wywierać presję na władze – choćby w sprawie wymiany pieców i jakości powietrza. Ale równie ważne jest to, co robimy sami: segregacja odpadów, ograniczanie plastiku, oszczędzanie wody. Można używać słoików, szyc woreczki na warzywa ze starych firanek. Mało kto zdaje sobie sprawę, ile wody potrzeba do wyprodukowania jednej bawełnianej koszulki czy pary dżinsów, które młodzi ludzie zmieniają co kilka miesięcy.

Sebastian Pyplacz: Jakie objawy powinny być dla nas sygnałem alarmowym?

Jolanta Wadowska-Król: Dziś to przede wszystkim astma, duszności, choroby układu krążenia. W przypadku ołowicy u dzieci najbardziej cierpiał układ nerwowy. Skutki były dramatyczne i długotrwałe. To pokazuje, że zdrowie środowiskowe i zdrowie człowieka są nierozdzielnie połączone.

Sebastian Pyplacz: W latach 70. musiała się pani mierzyć z oporem instytucji. Jak wyglądała ta walka?

Jolanta Wadowska-Król: Ja nie chciałam nikogo przekonywać – chciałam postawić władze przed faktem dokonanym. Poczta odmawiała roznoszenia wezwań na badania, więc razem z pielęgniarką chodziłyśmy po domach. Laboratoria były przeciążone, więc prosiłam różne placówki, żeby przyjęły choć kilkanaście dzieci. Kiedy zgromadziłyśmy ogromną liczbę wyników, sprawę przejęła profesor Hager-Małecka, jako konsultant wojewódzki. Ja zajmowałam się dziećmi i nieustannym naciskiem na hutę.

Sebastian Pyplacz: Czy zakład w ogóle współpracował?

Jolanta Wadowska-Król: Huta budowała wtedy osiedle przy ulicy Rybki, dziś Morawa. Pomagałam ustalać kolejność przydziału mieszkań, kierując się stanem zdrowia dzieci. To uspokoiło ludzi – zobaczyli, że pomoc naprawdę nadchodzi. Warunki w Szopienicach były potworne. Mówiono, że ziemia między familokami to właściwie „słaba ruda”. Dzieci bawiły się w tym pyłe, jadły brudnymi rękami, a ołów trafiał prosto do organizmu. Nie przeżyłyby tam nawet kanarki, chorowały psy. To było środowisko skrajnie zatrute.

Rozmowa przeprowadzona w październiku 2019 roku.



Tak dziś wygląda Huta Utheman. Opuszczona, ale nie zapomniana

Na Netflixie można już oglądać serial „Ołowiane dzieci”, zainspirowany historią lekarki Jolanty Wadowskiej-Król, która walczyła z ołowicą wśród dzieci zamieszkujących szopienickie okolice w latach 70.

I część widzów, ale i my i inne media, z rozpędu popełniło pewne uproszczenie i przeinaczenie faktów, łącząc Hutę

Uthemana bezpośrednio z historią z serialu. A ta „serialowa huta” znajdowała się w innej części Szopienic.

Co nie zmienia faktu, że Huta Uthemana zasługuje na drugie życie i warto zwiedzić te okolice. Mamy nadzieję, że zdjęcia Grzegorza Więzika zrobią to skutecznie.

fot. Grzegorz Więzik



fot. Grzegorz Więzik



Kup plakat „Huta Uthemann”
na StianMedia.pl/sklep.



*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

